

# Lam Quang My - poeta miłości

(Dokończenie ze strony 4)

Lam Quang My jest też poetą refleksji sapiencjalnych. Jego mądrość zasadza się na poszukiwaniu i znajdowaniu równoważących się elementów naszego życia i losu. Broni się przed skargą na los, ale też i nie popada w programowy i naiwny optymizm. Świadom jest koniecznej koegzystencji do-brego i złego:

*Lecz nieraz radość łzami świeci  
A smutek goryczą się uśmiecha*

(*Niekompletne paradoksy*, s. 75)

*Tyle lat tułaczki na ziemi  
Bez pewnej wiedzy o życiu!  
Brak nam piędy ziemi pod stopami  
A myśl szybuje wysoko. (...)  
Wiemy, życie jest rozgałęzionym drzewem  
Lecz chodźmy dobrze wydeptanymi ścieżkami...*

(*Na szlaku*, s. 33)

Cóż, trzeba się pogodzić z losem. Ostatnie nikt nam nie wyjaśni tajemnicy naszego życia. Nie spłynie do nas odpowiedź z transcendentnego nieba. Muszą wystarczyć „dobre wydeptane ścieżki”, którymi chodzimy przez życie i świat. Niebo milczy, a jego milczenie skłania nas do pokory i nie podejmowania daremnego trudu zmiany naszego losu:

*Przygiął kawał nieba  
Niebo w ciszy!  
Przemyślał  
Cofnął rękę...*

(*Oświecenie*, s. 35)

Jeśli istnieje dla nas jakaś przestrzeń świata, w której miałby się szczęśliwie spełnić nasz los, to jest nią tylko przyrodzona miłość. Tylko ona może nadać sens wierze i nadziei, jej siostrzanym cnotom. A może tego dokonać mimo, iż:

*Człowiek żyjący nie może  
siebie ocalić, a tym bardziej umarłego*

(*Jak żyjący z umarłym*, s. 65)

Ale człowiek człowiekowi może pomóc w znoszeniu losu, który staje się lżejszy, gdy spełniany jest wspólnie:

*Mój żagiel przy ujęciu Hoi  
Czeka na dobry wiatr od ciebie,  
By wypłynąć w bezkres horyzontu.*

(*Ty i ja*, s. 91)

A płynąć nam trzeba w świat taki, jakim jest, w świat, w którym światłu towarzyszy

nieodłącznie ciemność:

*Atak słońca nie zmywa całej czerni nocy,  
Szarpie ją na kawałki i część daje dniowi.  
Cienie ludzi i rzeczy co się za dnia kładą  
Są właśnie odłamkami ze świata ciemności.*

(*Rozmyślanie*, s. 89)

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na poetycki obraz, który może przypomnieć charakterystyczny sposób ukazywania człowieka na tle przyrody w malarstwie Wschodu. Na obrazach tych artyści ukazują często maleńkie postaci ludzkie na tle zmonumentalizowanej przyrody. Tak jest m.in. na słynnym obrazie Hokusai „Wielka fala”. A spotkać się można z takim widzeniem człowieka również w malarstwie Wietnamu. Człowiek na tych obrazach przedstawiony jest jako integralny element przyrody, nie tylko nie wyróżniający się niczym szczególnym ponad poziom egzystencji wszystkich innych jej elementów, ale pozostający wręcz w ich cieniu. A oto ów poetycki obrazowy odpowiednik tamtych obrazów naszego autora Lam Quang My:

*Szarym niebem szybują ptaki na zmęczonych  
skrzydłach  
W dalekim zmięczeniu skulona drobna postać  
idzie brzegiem rzeki  
Niepewna w zimnym wietrze. Jesień wichury nie  
szczędzi.*

*Ni bólu liściom. Spadają zwinęte.*

(*Wędrowiec*, s. 95)

Powyższe uwagi poczynione zostały nad przekładami wietnamskiego poety. A jak prezentują się oryginały? Czy tłumacze trafnie przełożyli je na język polski? Nie wiem, bo nie znam języka wietnamskiego. Omawiany tu zbiór wierszy został opublikowany w dwóch wersjach językowych: polskiej i angielskiej. Przekłady te wydają się być adekwatne wzajemnie wobec siebie. Ale czy są adekwatne wobec oryginałów? W ich przygotowaniu uczestniczył autor, który jednak nie włada biegle językiem polskim. Jego filologiczne tłumaczenia nie gwarantują więc nawet doskonałej poprawności leksykalnej. A co z adekwatnością artystyczną i estetyczną? W tę można zasadnie wątpić. Nie tu miejsce, aby wskazywać i wyliczać wszystkie wątpliwości, które nasuwają się podczas uważnej lektury. Z pewnością przy czynną główną tych niedoskonałości są wielkie rozbieżności w naturze obu języków wymagające tłumaczy nie tylko profesjonalnych pod względem lingwistycznym, czyli doskonale znających język oryginału, lecz i będących zarazem mistrzami ojczystego słowa poetyckiego. A to bynajmniej nie jest łatwe, ani częste zwłaszcza w odniesieniu do literatury tak od nas odległych języków jak języki Dalekiego Wschodu.

Poezja to język w języku. Myśl w niej jest

najściślej związana ze słownym obrazem, a także z melodią zdania i z tym wszystkim, co różni słowo w funkcji poetyckiej od słowa zwyczajnego niosącego tylko sens logiczny, choćby i ono było piękne, lecz przecież innym pięknem niż piękno poezji. Nasza więc interpretacja tekstów przekładów nie musi być taka sama, jaka by była, gdyby dotyczyła tekstów oryginalnych.

Intuicyjnie odczuwam i wyczuwam, że te ostatnie zawierają znacznie większe bogactwo, większe zagęszczenie znaczeń, niż to się udało ukazać tłumaczom. Pewne fragmenty budzą wątpliwości natury czysto językowej, wtedy mianowicie, gdy stykamy się z wyraźnym sprozaizowaniem frazy poetyckiej. A o tym, jak mogłyby brzmieć, gdyby były bliższe oryginałowi, świadczyć mogą inne znów fragmenty, gdzie tłumaczom udało się ukazać ową subtelną, powiewną i wdzięk, o którym była tu mowa wcześniej. Dobrze to świadczy o tłumaczach, a jeszcze lepiej o poecie. Tego jednak, aby do końca zrozumieć, należałoby wejść do jego „kraju”. I to zarówno wewnętrznego, indywidualnego, jak i zewnętrznego stanowiącego względnie zamknięty obszar językowo-kulturowy, z którego jak ze źródła czerpie energię twórczą jednostkowa, odrębna jaźń poety. Mimo jednak wszelkich trudnych, czy nawet wręcz niemożliwych do przekroczenia barier składających się na niedoskonałość tekstów przekładów, otrzymaliśmy trudny do przecenienia dar – kawałek kultury i obraz wrażliwości człowieka Dalekiego Wschodu. Dar tym większy, że przychodzi do nas w dobie budzenia się narodów Azji do udziału w wielkim pochodzie historii, w którym Europa i cały zresztą świat w ewidentny sposób oddaje im palmę pierwszeństwa.

Przed kilkoma laty słyszałem naszego wietnamskiego poetę recytującego swoje wiersze pośród innych poetów – z całej Polski, a także z paru krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Byłem wzruszony siłą wyrazu, jaką nadał on swoim recytacjom, a raczej melorecytacjom w języku ojczystym. Wszystkie głosy pozostałych poetów gasły przy nim jak przysłowiowe świeczki w słońcu. Jeśli taki efekt powoduje samo tylko brzmienie, sam *melos* wierszy, to jakież one muszą być bogate i silne dla czytelnika i słuchacza, któremu dane jest nasłuchiwać ich poetyckiego *logosu* i rozumieć go.

Wiersze Lam Quang My przypominają nam zapoznaną prawdę, że poezja ma wiele wspólnego z ciszą, w której spełnia się akt kontemplacji ożywiony miłością.

## prof. Kazimierz Świegocki

<sup>1</sup> Lam Quang My, *Przemija życie... / Life passes on...* Połowie: Dariusz T. Lebioda. Tłumaczenia na angielski z polskiego przekładu dokonali: Anita i Andrew Fincham. Bydgoszcz 2010, s. 120.

### Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98–113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl